

Karolina Najgeburska

Wydział Filologiczny

Uniwersytet Gdański

e-mail: karolina.najgeburska@gmail.com

ORCID: 0000-0003-0272-6000

## Uchodźcy u „bram Europy”. Na Lampedusie Jarosława Mikołajewskiego

Jednym z najistotniejszych tematów podejmowanych we współczesnym piśmarstwie reportażowym jest osadzona w różnych realiach politycznych, kulturowych i geograficznych problematyka Innego/Obcego. Z powodu kryzysu migracyjnego, z którym od kilku lat zmagają się Europa, problem ten przeniósł się z ekranów telewizorów na nasze ulice i coraz trudniej odwrócić od niego wzrok, sytuując się na zewnątrz tego zjawiska. Jak zauważa Edyta Żyrek-Horodyska, „[f]igurami «obcości» w dzisiejszym dyskursie medialnym stają się często postaci migrantów, wykluczonych, wyobcowanych, cudzoziemców i rebeliantów – burzycieli zastanego porządku”<sup>1</sup>. To właśnie ku tym niechcianym „obcym”, „innym” chętnie kieruje swoje spojrzenie Jarosław Mikołajewski, poeta, pisarz, reportażysta i dziennikarz, a także tłumacz z języka włoskiego, czyniąc ich losy tematem swych tekstów literackich i dziennikarskich.

Kategoria Innego pojawia się w *Wielkim przyptywie* (2015), uważanym za reporterski debiut książkowy Mikołajewskiego, wcześniej publikującego reportaże m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”. Autor porusza w nim temat kryzysu migracyjnego, którego symbolem stała się niewielka włoska

---

<sup>1</sup> E. Żyrek-Horodyska, *Kartografowie codzienności. O przestrzeni (w) reportażu*, Kraków 2019, s. 194.

wysepka: Lampedusa. Nie jest to jednak tylko opowieść o uchodźcach podejmujących ryzykowną wyprawę do Europy w poszukiwaniu godziwego życia. Ustami bohaterów reportażu autor zarysowuje pełną sprzeczności historię wyspy, która stała się przeklętą „bramą Europy”, szcząc się jednocześnie posiadaniem najpiękniejszej plaży świata<sup>2</sup>. Po raz pierwszy Mikołajewski przyleciał na Lampedusę w 2013 roku, tuż przed największą w historii katastrofą na Morzu Śródziemnym, która miała miejsce 3 października i pochłonęła 366 ofiar śmiertelnych. Wkrótce potem pisał:

Oglądając w telewizji zwłoki w workach złożone na tym samym pomoście, po którym chodziłem cztery dni wcześniej, zastanawiam się, dlaczego tak bardzo chciałem lecieć na Lampedusę. Odpowiedź ma być może coś wspólnego z potrzebą odbicia podróży sensownej w miejsce niewyjaśnione, unikane. Ale pierwsza myśl o tej podróży przyszła mi do głowy chyba na Biennale w Wenecji, kiedy patrzyłem na setki niepotrzebnych dzieł i zadzwonił do mnie przyjaciel z Katanii [Biagio Guerrera – K.N.], żeby opowiedzieć o idei pewnego znajomego artysty. – Giacomo Sferlazzo – powiedział – zbiera na Lampedusie przedmioty należące do imigrantów i chce z nich zrobić muzeum<sup>3</sup>.

Kolejny raz odwiedził wyspę dwa lata później, z intencją napisania reportażu „w chwili, kiedy na wyspie nic się właściwie nie dzieje”<sup>4</sup>. Założenie to – jak się okazało błędne – nie wynikało z ignorancji; przeciwnie, Mikołajewski wiedzę o tym, co dzieje się na Lampedusie, czerpie z gazet oraz od miejscowej ludności, lecz, jak się dowiadujemy, wiadomości przekazywane mediom przez Włochów są wynikiem osobliwej „umowy społecznej” zawartej, jak domniemywa reporter, między władzą a mieszkańcami utrzymującymi się głównie z turystyki. Wskutek tej umowy oficjalny przekaz głosi, że „uchodźców nie ma na ulicach, choć przecież są” [Wp, s. 25].

Taką postawę Lampedusańczyków zaobserwował na wyspie już kilka lat wcześniej Stefano Liberti. Włoski reporter obrał kierunek przeciwny, udając się najpierw do miejsc, z których przyplływają uchodźcy, i dopiero na koniec zatrzymał się na Lampedusie, gdzie podjął próbę skonfrontowania jej mitu z rzeczywistością. W swym reportażu nazywa on Lampedusę „wyspą wyparcia”, gdyż Włosi zapytani przez niego o imigrantów zgodnie zaprzeczają, jakoby na wyspie znajdowali się uchodźcy. „Lampedusa była jakby

<sup>2</sup> Za taką w 2013 roku uznana została plaża przy Wyspie Królików (Isola dei Conigli).

<sup>3</sup> J. Mikołajewski, *Przeklęta brama do Europy*, [https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14724189,Przekleta\\_brama\\_do\\_Europy.html](https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14724189,Przekleta_brama_do_Europy.html) [dostęp 10.08.2020].

<sup>4</sup> J. Mikołajewski, *Wielki przyplływ*, Warszawa 2015, s. 19. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście głównym, oznaczając je skrótem Wp.

szczelnie spowita powłoką sprzeczności i absurdu – gołym okiem nie było widać choćby krzyny tego, z czym kojarzono ją we Włoszech i na całym świecie” – stwierdza Liberti i dodaje: „W rzeczywistości wyspa cierpiała na syndrom wyparcia”<sup>5</sup>. Miałby on polegać na próbie usunięcia niewygodnych migrantów nie tylko z pola widzenia, ale i ze świadomości, tak, by ich obecność nie zakłóciła życia Lampedusańczyków. Z nabrzeża przybysze trafiają wprost do ośrodków opieki, gdzie dalej transportuje się ich na Sycylię.

Przyczyn takiego zachowania należy upatrywać nie tylko w trosce o opierającą się na turystyce lokalną gospodarkę, ale też w mechanizmach socjologicznych. Jak twierdzi Zygmunt Bauman, zderzenie z obcością, z którą utożsamiani są migranci, budzi w nas niepokój. Nie wiedząc, czego spodziewać się po przybyszach, mamy poczucie utraty kontroli nad własnym życiem, a także, przeglądając się niejako w ich losie, zmuszeni jesteśmy dostrzec kruchość własnego świata, który dotychczas uznawaliśmy za bezpieczny<sup>6</sup>. Jak wyjaśnia socjolog:

Jonathan Rutherford w przejmujących słowach pisał, że imigranci „przynoszą złe nowiny z odległych krańców świata prosto pod nasze drzwi”. Informują nas i ciągle przypominają nam o tym, o czym szczerze wolelibyśmy zapomnieć lub co mamy nadzieję odpędzić: o jakichś globalnych, odległych, nietykalnych, mrocznych siłach, o których się słyszy, ale których się nie widuje<sup>7</sup>.

Mikołajewski, przekonany uprzednio, że przyczyną obojętności Europy wobec sytuacji u brzegów Lampedusy jest niedoinformowanie przekładające się na niedostateczne poruszenie sumień, po latach, pozbywszy się tych złudzeń, czuje rozczarowanie i nosi w sobie poczucie winy wynikające ze współodpowiedzialności za los uchodźców. W rozdziale inicjalnym wspomina przeprowadzoną w 2013 roku rozmowę z Giusi Nicolini, burmistrz miasta, która skarżyła się na niewspółmierność zapotrzebowania na pomoc do możliwości, jakimi dysponują władze lokalne. Poczucie bezradności wobec ogromu żniwa śmierci potęguje świadomość niemożliwości zorganizowania pochówku tak wielu wyłowionych z morza ciał. Na płaszczyźnie tekstu lament Nicolini znalazł w reportażu swój wyraz w postaci rozbudowanych paralelnych wyliczeń w ciągu następujących po sobie zdań. Retrospekcje wieńczy zbudowana analogicznie seria pytań retorycznych:

<sup>5</sup> S. Liberti, *Na południe od Lampedusy*, przeł. M. Wyrembelski, Wołowiec 2013, s. 189.

<sup>6</sup> Zob. Z. Bauman, *Panika migracyjna i jak się jej (nad)używa*, w: *Obcy u naszych drzwi*, Warszawa 2016, s. 7–29.

<sup>7</sup> Tamże, s. 23.

Co teraz miałbym powiedzieć Giusi Nicolini? Jakiego użyć argumentu, żeby poświęciła mi choć minutę?

Że po naszej rozmowie w barze przed ratuszem napisałem trzy reportaże z Lampedusy i poza posłem Tadeuszem Iwińskim żaden polityk ich nie dostrzegł?

Że wstrząsu nie przyniosła nawet śmierć tych trzystu sześćdziesięciu sześciu osób, które utonęły 3 października 2013 roku, trzy dni po moim wyjeździe?

Że nie wywarło najmniejszego wrażenia nic z tego, co napisałem później – o kulturze śródziemnomorskiej, na którą powoływaliśmy się przez cały PRL i której nie umiemy odczytać na nowo dziś, kiedy Jazonowie i Odysusze przesiedli się na pontony?

Milczę więc. Raz na dzień wysyłam prośbę esemesem [Wp, s. 11].

W przytoczonym fragmencie sekwencja rozbudowanych pytań retorycznych kontrastuje z następującym po nich krótkim zdaniem składającym się niemal wyłącznie z orzeczenia. Zwerbalizowane milczenie zostało też wyrażone graficznie, w postaci wolnej linijki oddzielającej pytania od dalszej części tekstu, co retorycznie wzmacnia wrażenie zapadającej ciszy. Jak twierdzi Dorota Korwin-Piotrowska, „[z]naczenie powstaje bowiem nie tylko poprzez nanoszenie znaków, rozplanowanie tekstu, ale także poprzez rozsuniecie, wprowadzenie światła, czyli tła, bieli, za czym kryją się inne, «przyzywane» w taki sposób sensy”<sup>8</sup>.

Reporter mianuje Lampedusę „znakiem wodnym”, przyrównując ją do Wenecji i Sycylii. To dość znaczące skojarzenie, określa bowiem kondycję wyspy i jej status ontologiczny, stawiając ją obok innych miejsc, w których istnienie wpisany jest żywioł wody. Mianem „znaku wodnego” nazwana zostaje dużo wcześniej przez Josifa Brodskiego właśnie Wenecja, której rosyjski noblista poświęcił poetycki esej pod tymże tytułem. Piotr Fast, szczegółowo analizując ów termin pod kątem jego nośności semantycznej (a także kłopotów z jego tłumaczeniem<sup>9</sup>), wyjaśnia, że „«Watermark», znak wodny,

---

<sup>8</sup> D. Korwin-Piotrowska, *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych*, Kraków 2015, s. 184. Obecność „białych miejsc” może być w tekście różnie umotywowana. Korwin-Piotrowska wylicza cztery przyczyny takich zabiegów kompozycyjnych: pragmatyczne, retoryczne, kontekstowe bądź estetyczne. Każde z nich jest na swój sposób sensotwórcze, a powstające znaczenia należy rozpatrywać kontekstowo.

<sup>9</sup> W swoim artykule badacz zestawia ze sobą tytuły: oryginalny angielski, włoski, polski oraz rosyjski i wskazuje na niewspółmierność tychże tłumaczeń i nieprzekładalność znaczenia zawartego w oryginale, co rzutuje na interpretację tekstu. We włoskim przekładzie w funkcji tytułu występuje nazwa jednego z weneckich wybrzeży: *Fondamenta degli Incurabili* (Nabrże Nieuleczalnie Chorych), o którym pisze Brodski w swym esej. Fast sugeruje, że najpewniej zdaniem tłumacza niedosłowny przekład lepiej wydobywał sens utworu, podczas gdy we włoskim słowie *la filigrana* zatracona zostałaby dwuznaczność semantyczna zawarta w słowie „water-mark”: „Słowo «watermark», rozbite (tak jak w pierwszym angielskim wydaniu

czasami nazywany z łaciny filigranem, to nic innego, jak rodzaj obrazu dostrzegalnego pod światło na karcie papieru, ukształtowanego dzięki różnemu stopniowi przezroczystości materiału, będącej rezultatem różnic jego grubości lub gęstości. W znaczeniu przenośnym, skojarzony z rangą opatrywanych nim dokumentów, może przywoływać szczególną wartość, nieostrzeżalność, tajemniczość, ulotność itp.”<sup>10</sup>. Rozpoczynający *Wielki przyływ* opis Lampedusy wpisuje się w proponowane przez badacza metaforyczne rozumienie znaku wodnego. Symbiotyczna relacja zachodząca pomiędzy wodą a czasem nadaje wyspie rys szczególny i odwołuje się do porządku mitycznego<sup>11</sup>:

Takie miejsca mają rzeczywistość bezkresną lecz zamknięty rysunek. Życie żywe i archaiczne, w jakimś teraz i w jakimś zawsze.

Mogłyby nie istnieć. Byłyby wtedy abstrakcyjnym obrazem, oderwanym od artysty i jego zamiaru. Archaiczną grafiką, która zagęszcza cały świat – widziany i domyślny, historyczny i symboliczny. Pojedyncze życia – nasze i cudze – bratersko powiązane ze sobą i z nami, którzy patrzymy [Wp, s. 7].

Ten niewielki, utrzymany w poetyce onirycznej prolog do opowieści o uchodźcach przyływających na włoską wyspę przywodzi na myśl *Niewidzialne miasta* Italo Calvino i z powodzeniem mógłby stanowić opis jednego z miast na mapie wyobraźni Marco Polo, bohatera powieści. Stylistyka tego fragmentu nie jest typowa dla narracji reportażowej i wyróżnia się na tle pozostałych rozdziałów książki. Wydaje się jednak, że stanowi on ważną

---

– z intencji autora, i jak w polskim tłumaczeniu – z racji przymusów systemu językowego) na dwie całości: «water mark», podkreśla, z jednej strony, semantykę wody, z drugiej zaś – owej wody „znakowość” [P. Fast, *O tytule eseju „Watermark” Josifa Brodskiego*, w: *Reciprocities: essays in honour of Professor Tadeusz Rachwał*, red. A. Pantuchowicz, S. Masłoń, Katowice 2014, s. 34]. Fast zauważa, że „Drugie znaczenie, wydobyte przez zastosowanie łącznika, wyraźniej podkreśla związek z wodą i jej semantyką oraz z samą znakowością, nakazującą poszukiwanie «znaczenia» owej «wody». Oddzielając «water» od «mark», Brodski kieruje ku rozseparowanej i równocześnie wspólnej semantyce, a może wręcz symbolice wody i znakowości. Trudno uznać tę decyzję za przypadkową i nie sposób podjąć lektury tekstu Brodskiego bez świadomości owej wszechogarniającej go aury «wodności» i «znakowości»” [tamże, s. 30].

<sup>10</sup> Tamże, s. 34.

<sup>11</sup> Mityczne wyobrażenie Lampedusy wpisuje się w tradycję myślenia o wyspie jako o lądzie szczególnego rodzaju. Aleksandra Achtelek podnosi tę kwestię w kontekście Sycylii: „Wyspa stanowi swoisty mikrokosmos. Jest kwintesencją świata, jego miniaturowym odbiciem. Wiele mitów objaśniających stworzenie ziemi przywołuje obraz wynurzenia się z morskich wód pagórka, będącego miejscem początku świata i życia, a także dowodem pokonania śmierci” [A. Achtelek, *Sprawca moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście*, Katowice 2015, s. 176].

wskazówkę do interpretacji reportażu i wraz z zakończeniem spina narrację swego rodzaju „oniryczną klamrą”; autor kończy bowiem *Wielki przyptyw* poetyckim zapisem snu, który nawiedza go w samolocie<sup>12</sup>.

Zwraca uwagę również perspektywa powietrzna, z której narrator opisuje Lampedusę w tym krótkim wstępie. Takie ujęcie przypomina kompozycję dokumentu filmowego i pracę operatora kamery najpierw ukazującego odbiorcy spojrzenie z lotu ptaka na miejsce, o którym będzie mowa, by następnie dokonać zbliżenia i „wprowadzić” go na ląd, w głąb wyspy. O „obszarach wspólnych” pomiędzy sztuką filmową a literaturą pisał Adam Regiewicz, zwracając uwagę na podobieństwo dostępnych im „chwytów artystycznych” służących twórczemu przekształceniu rzeczywistości, wspólne założenia interpretacyjne czy podobne możliwości w zakresie sposobu budowania narracji<sup>13</sup>.

Ujmowanie świata za pośrednictwem kamery polega w literaturze na redukcji oddalenia opisywanej przez podmiot czy narratora rzeczywistości, oglądania jej z coraz bliższej perspektywy, a także na przechodzeniu z jednego planu do drugiego<sup>14</sup>

– wyjaśnia Regiewicz. W omawianym reportażu nie brakuje przykładów tego typu zabiegów narracyjnych, a narrator-reporter prowadzi swą opowieść głównie w czasie teraźniejszym, co tworzy złudzenie współuczestni-

---

<sup>12</sup> Godny odnotowania jest fakt, że po topos snu sięga również włoska poetka Alda Merini w wierszu poświęconym Lampedusie i migrantom (*Una volta sognai*). Przedstawiona w utworze senna wizja gigantycznej żółwicy, która na swej skorupie ocala to, co zostało wrzucone do morza, staje się metaforą uchodźczego losu i zapowiedzią szczęśliwego finału tułaczki migrantów. Zob. A. Bolzoni, *La porta che guarda l’Africa in ricordo di chi non è mai arrivato*, <https://www.repubblica.it/2008/06/sezioni/cronaca/sbarchi-immigrati-1/porta-immigrati/porta-immigrati.html> [dostęp 10.01.2021].

<sup>13</sup> A. Regiewicz, *Narracje – audiowizualność – nowe media*, w: B. Bodzioch-Bryła, G. Pietruszewska-Kobiela, A. Regiewicz, *Literatura – nowe media. Homo irretitus w kulturze literackiej XX i XXI wieku*, Częstochowa 2014, s. 63–202. Terminu narracja używam świadomie; jak bowiem wiadomo, przeniknął on z literatury nie tylko do badań nad sztuką filmową, ale też do wielu innych dyscyplin, jak filozofia czy socjologia. Regiewicz przypomina, że: „Jak zauważają niektórzy teoretycy kina, już samo następstwo dwóch obrazów filmowych stanowi załączek narracji, a zatem wprawienie obrazu w ruch, wprowadzenie elementu czasowego do przedstawień ikonograficznych staje się źródłem opowiadania filmowego. Tym samym wypowiedź literacką jak i ciąg obrazów filmowych można rozpatrywać z jednej strony jako zorganizowaną praktykę komunikacyjną, mającą świadomość swego ukonstytuowania i jej celowości, z drugiej zaś jako wypowiedź artystyczną – formę, której znaczenie nadaje widz w procesie odbioru poprzez interpretowanie ukrytych w tymże porządkowaniu narracyjnym znaczeń, co dokonuje się poprzez poszukiwanie dominanty artystycznej i analizę „chwytów” kompozycyjnych” [tamże, s. 102–103].

<sup>14</sup> Tamże, s. 110.

czenia w prowadzonych przez niego rozmowach z mieszkańcami wyspy. Jej topografię poznajemy tym samym, podążając za jego krokami, oglądając ją jego oczami – już z perspektywy linearnej, jednostkowej. Czas przeszły pojawia się tylko przy retrospekcjach opisujących przeżycia bohaterów lub kiedy poznajemy opowiadaną ich ustami historię wyspy. Zmiana perspektywy następuje w reportażu raz jeszcze – symbolicznie – w wieńczącym go rozdziale „Sen”, o którym była już mowa: reportażysta wylatuje z wyspy i mając pod sobą Sycylię, zasypia, by poddać się sennym obrazom łączącym różne porządki czasowe i przestrzenne.

Lampedusa wydaje się wyspą pogrążoną w letargu, spowitą melancholią. Mikołajewski przedstawia ją jako „Ziemie rozchobotaną jak woda, która wymknęła się morzu i zastygła jak gruz” [Wp, s. 18]. Zestawiając ze sobą w jednym porównaniu te dwa przeciwstawne żywioły, poeta-reporter wskazuje na szczególną, podwójną naturę wyspy, która to podwójność objawia się w reportażu wielorako, nie tylko w wymiarze ontologicznym, ale też na płaszczyźnie czasowej. Pejzaż „zlewa się”, poszczególne jego plany nakładają się na siebie; „trupsy kutrów” nachodzą na sylwetki żaglowców mających w oddali na linii horyzontu – „jak gdyby ziemia i woda były tym samym żywiołem” [Wp, s. 17]. Woda, będąca symbolem zmienności, stanowi o kondycji Lampedusy nie tylko w znaczeniu metaforycznym; wszak to od morza przed laty zależało życie jej mieszkańców trudniących się głównie rybołówstwem. Zależność tę odzwierciedlają na płaszczyźnie tekstu liczne metafory akwaticzne. Ponadto Mikołajewski przeformułowuje herakliteską formułę *panta rei* na „wszystko pływa”, podkreślając tym samym stagnację tutejszego życia.

Na wyspie żyjącej niepamięcią istnieją dwie instytucje, które, wbrew panującej tu od lat tendencji, trudnią się przechowywaniem przeszłości: Archiwum Historyczne prowadzone przez historyka Antonina Taranto oraz Muzeum Port M. W archiwum zgromadzone zostały liczne fotografie, poświęcone wyspie wycinki z prasy czy plany zagospodarowania przestrzennego. „[J]est to moja osobista terapia w całej tej apatii” – wyznaje reporterowi historyk, ubolewając nad powszechnym tu brakiem zainteresowania historią. Nieliczne prace archeologiczne prowadzone przed laty na wyspie nie doczekały się dokumentacji, a wszelkie inicjatywy mające na celu zbadanie przeszłości nie wychodzą poza etap planowania ze względu na brak wsparcia finansowego ze strony władz. Taranto przyczyn tego stanu rzeczy upatruje w wielkim kompleksie Lampedusańczyków, który skutkuje pragnieniem odcięcia się od przeszłości, mylnie utożsamianej z biedą i zacofaniem. Choć, jak dowodzi, początki nowożytnego osadnictwa na Lampedusie sięgają czasów starożytnych – znaleziono tu bowiem dawne monety, przedmioty wytwa-

rzane przez starożytne ludy oraz ruiny zabytków<sup>15</sup> – dzisiaj nic o nich nie wiemy. „Turyści często pytają, gdzie można zobaczyć na Lampedusie jakiś stary kościółek, malowniczy rynek, jak na innych wyspach sycylijskich, na przykład na Favignanie czy Ustice. Odpowiedź brzmi: nigdzie” [Wp, s. 88] – stwierdza kategorycznie historyk.

Południowoeuropejskie miasta nad morzem bywają do siebie podobne, a ich słoneczny, wystylizowany w wyobraźni pejzaż zągęszcza się na czternastowiecznym obrazie Ambrogio Lorenzettiego *Miasto nad morzem*, przechowywanym w pinakotece narodowej w Sienie

– opowiada narrator, lecz za chwilę dodaje: „Miasto Lampedusa nie ma nic wspólnego z tym idealnym obrazem” [Wp, s. 37]. Harmonijny zdaje się tu jedynie widok rozciągający się z tarasu na port, gdzie niebo „pogodzone jest z morzem”, a pomosty „wyciągają ręce w stronę Afryki jak matka”. To porównanie pojawia się w tekście nie bez powodu, bowiem właśnie tu znajduje się pomost Favarolo, do którego dopływają uchodźcy. Jednakże z wyłączeniem portu, którego struktura „wydaje się rozumna, gościnna” [Wp, s. 37], poza sezonem turystycznym na wyspie panuje marazm.

Popadanie w swego rodzaju posezonowy letarg jest charakterystyczne dla wielu turystycznych miejscowości, w których życie okresowo zostaje na pewien czas zawieszona, jakby nie istniała naprawdę. Dariusz Czaja, analizując literacki obraz przywołanej przez Mikołajewskiego w prologu Wenecji w tekstach między innymi Georga Simmla i Giorgia Agambena, pisze o jej „widmowym” istnieniu, desubstancjalizacji, przez którą rozumie przejście od „mocnego istnienia”, związanego z przypisywaniem jej istotnej roli politycznej, gospodarczej i kulturalnej, do „niedo-istnienia”, kiedy to staje się ona jedynie swoistym muzeum na wodzie, „turystyczną wydmuszką”. Jednak mimo tej przemiany, zachowała swój status ontologiczny, w który od początku wpisana była dwuznaczność i odrealniająca to miasto na wodzie ulotność<sup>16</sup>. Jak wskazuje Simmel, Wenecja stała się „metaforą życia wydrążonego”, pozbawionego wnętrza<sup>17</sup>. Przypadek Lampedusy jest nieco inny – nie pełniła bowiem ona nigdy doniosłej roli ani w życiu politycznym, ani gospodarczym, ani artystycznym Italii. Zdaje się jednak, że i ona z czasem popadła w stan niedo-istnienia, przybierając formę – by użyć określenia Czai – „tury-

<sup>15</sup> Zob. notatka z 1843 roku cytowana w książce A. Taranto, *Breve storia di Lampedusa*, Lampedusa 2013, s. 23, cyt. za: J. Mikołajewski, *Wielki przyptyw*, s. 83.

<sup>16</sup> D. Czaja, *Wenecja jako widmo*, w: *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, red. D. Czaja, Wołowiec 2013, s. 138.

<sup>17</sup> Tamże, s. 129.

styczej wydmuszki”<sup>18</sup>. Gdyby nie kryzys migracyjny, wielu kojarzyłaby się ona prawdopodobnie przede wszystkim z pięknymi plażami i niespotykanym nigdzie indziej błękitem morza.

Nowe czasy to turystyka, z którą zmienia się rytm życia. Pracuje się w lecie, wypoczywa zimą. Pół roku buduje się mieszkania na wynajem, kolejne pół wynajmuje je turystom. Latem panuje prawdziwe szaleństwo. Tup, tup, tup, biega się w kółko. A zima to czas apatii. Wygasa wszelka aktywność społeczna [Wp, s. 59]

– mówi Giacomo Sferlazzo, miejscowy *cantastorie*, pieśniarz opowiadający historię wyspy.

„Idę już kwadrans i widzę ciągle to samo. Niezmienny pejzaż wnętrza L[a]mpedusy. Kamienistą pustkę” [Wp, s. 18] – relacjonuje narrator. Nawet pojawiające się w opisie przestrzeni nazwy kolorów utrzymane są w melancholijnej poetyce i nie tyle ożywiają lampedusański krajobraz, co potęgują wrażenie przemijania, monotonii i drętwoty. Stare łodzie pełnią tu funkcję „pomników życia i śmierci, kruchości i trwania” [Wp, s. 17] – niczym „Lady Angela”, „Maleńka, drewniana łódka, błękitna jak sprana sukienka dziewczynki, która dzisiaj jest babcią” [Wp, s. 18]. Na miejski pejzaż wyspy składają się niewielkie place, bary, kościół, park miejski, supermarket SISA, poliambulatorium, posterunek policji, sklepy z pamiątkami oraz „stragany biednego targowiska za cementowym murkiem z napisem *Buongiorno vita* [„Dzień dobry, życie” – dop. K.N.]” [Wp, s. 18]. Jakże przewrotnie brzmi owo powitalne hasło na murze wobec panującego wokół letargu. Wyspa posiada także swój cmentarz oraz „cmentarzysko łodzi”, gdzie niszczej porzucone kutry i małe statki. Wzdłuż opustoszałych na co dzień ulic dominuje niska zabudowa niespójna ani pod względem stylu, ani kolorystyki, a jedyną „oazą zieleni” na wyspie jest Cala Pulcino, zatoka, w której rosną karłowate pinie.

Reporter porusza się po Lampedusie niemal wyłącznie pieszo, próbując doświadczyć jej także cielesnie, poprzez kroki. „Robię, co mogę, żeby stać się częścią tej wyspy, wejść pod jej skórę. Ale to głupia ambicja” [Wp, s. 79] – stwierdza, ponieważ mimo podjętych starań, by stać się jak najbardziej „tutejszym” (chodzenia boso, siadania na ziemi, przytulania psów), w oczach miejscowych wciąż uchodzi za *straniero*, cudzoziemca. Podczas samochodowej przejażdżki z Abele, jednym z bohaterów, dokonuje on swoistej kontaminacji czasu i przestrzeni, nakładając rzeczywiste pejzaże na obrazy pamięci

---

<sup>18</sup> Pamiętajmy jednak, że choć wyspa postawiła wszystko na rozwój turystyki, przyciąga ona przybyszów z Włoch i zagranicy przede wszystkim ze względu na jej plaże, nie zaś z powodu walorów artystycznych czy historycznych, które nie są pielęgnowane przez Lampedusańczyków.

i sięgając do czasów swego dzieciństwa. „Wjeżdżamy na maleńkie wzniesienie po skałach wrośniętych w trawy i kwiaty. Taką samą roślinność spotykam na Mazowszu, w Sochocinie, gdzie urodził się mój ojciec. Skąd ta myśl? Od nadmiaru słońca?” [Wp, s. 81] – zastanawia się zaskoczony ciągiem skojarzeń autor reportażu. Przestrzeń przezeń doświadczana rezonuje w nim, stając się częścią osobistej historii.

Choć większość Lampedusańczyków z niechęcią odnosi się do przeszłości, przez co wraz z biegiem czasu z pejzażu wyspy stopniowo znikają jej ślady, na poboczu górskich serpentyn wciąż można dostrzec *dammuso*, pozostałości dawnej kamiennej zabudowy mieszkalnej, gdzie osiedlali się pasterze. O początkach osadnictwa na Lampedusie dowiadujemy się w reportażu od Giacomo Sferlazzo, Antonina Taranto oraz byłego burmistrza Lampedusy, profesora Giovanniego Fragapane. Początkowo miała być ona kolonią karną, gdzie zwożono więźniów z kontynentu i zatrudniano ich do karczowania lasów. Równoległe jednak zapisała się w historii jako miejsce schronienia dla potrzebujących bez względu na ich pochodzenie czy wyznawaną religię. W jednej ze skalnych grot znajdowała się niegdyś podwójna kaplica, gdzie po jednej stronie umieszczony był znak krzyża, po drugiej zaś – półksiężyc. Zatrzymywali się w niej uciekinierzy i zagubieni żeglarze, na których zawsze czekało tu jedzenie i sucha odzież<sup>19</sup>. W historię tej maleńkiej wyspy od początków jej zaludnienia wpisane były zatem sprzeczne ze sobą cele. Z jednej strony stała się ona „miejszem wygnania, wykluczenia, izolacji” [Wp, s. 56], z drugiej zaś stanowiła przystań dla szukających ucieczki. Można w tej otwartości na przybyszów zza morza upatrywać swego rodzaju misji, która do dzisiaj przyświeca mieszkańcom Lampedusy i przekłada się na ich humanitarny stosunek do migrantów. Liczne są bowiem przykłady zaangażowania Lampedusańczyków w pomoc uchodźcom, by wspomnieć o jednym z bohaterów reportażu, doktorze Pietro Bartolo, czy zwyczajnych lampedusańskich kobietach, które „płaczą na placu, bo właśnie zaniósł rozbitkom wszystkie suche ubrania i koce, a kwadrans później przyplłynęła nowa łódź z przemarzniętymi Afrykanami, i one już nie mają czego im dać” [Wp, s. 10].

---

<sup>19</sup> Jak opowiada w reportażu Abele: „Kiedy w 1254 roku król Francji Ludwik IX, wracając z wyprawy krzyżowej, zatrzymał się na Lampedusie, jego kronikarz po raz pierwszy opisał zanurzoną w zieleni pustelnię, w której dwóch grotach – jednej z krzyżem, drugiej z półksiężycem – modlili się chrześcijanie i muzułmanie. «Wróciliśmy na pokład – kończył kronikarz swoją opowieść – i okazało się, że brakuje jednego marynarza. Właściciel statku uznał, że pewnie zamieszkał w jaskini i został pustelnikiem, więc Nicholas de Soisi, komendant wojsk królewskich, zrzucił na brzeg trzy worki sucharów, by marynarz je znalazł i nie umarł z głodu»” [Wp, s. 84].

Dziś uchodźców przepływających się przez Morze Śródziemne ku Europie jawiącej się jako lepszy świat wita brama z obiecującym napisem „Porta d’Europa”, „Drzwi do Europy”. Autorem instalacji liczącej sobie niemal pięć metrów wysokości i trzy metry szerokości jest Mimmo Paladino. Wzniesiono ją, by upamiętnić tysiące migrantów, którzy podjąwszy ryzykowną wyprawę „do lepszego świata”, zginęli w wodach Morza Śródziemnego. Niemniej jednak, wbrew zamierzeniom artysty, monument może przyczynić się do podtrzymywania złudnej iluzji podróży do „ziemi obiecanej”, co dalece odbiega od rzeczywistości (wszak nawet dla tych, którzy szczęśliwie dotrą do brzegu, jest to dopiero początek drogi), dlatego autor reportażu nie waha się przyznać: „Z biegiem czasu coraz mniej będę się wstydził skojarzenia tego szyldu z innym – ARBEIT MACHT FREI” [Wp, s. 38]. O piętnie, którym naznaczona została Lampedusa, pisze także Liberti:

Dla mnie Lampedusa była miejscem tyle legendarnym, ile tragicznym, miejscem, do którego imigranci przyплыwali i przy którego brzegach tonęli. To nie była pierwsza lepsza granica, lecz Granica – ta właściwa, wysunięty na południe przyczółek „Twierdzy Europa”, zajezdnia wszystkich nieszczęśników przepływających się nielegalnie przez morze. [...] Lampedusa to była olbrzymia metonimia<sup>20</sup>.

Wyspa stanowiąca jedynie przystanek w podróży, poczekalnię, z perspektywy uchodźców staje się nie-miejscem, „ośrodkiem tranzytowym”, w którym muszą oni poddać się odpowiednim procedurom, zanim przedostaną się na kontynent. Biorąc pod uwagę fakt, że przez 20 km<sup>2</sup> lądu zamieszkałego przez sześć tysięcy czterysta mieszkańców w ciągu ostatnich lat „przewinęło się około kilkaset tysięcy przybyszów” [Wp, s. 98], skala tego zjawiska jest niepomiarowa i pozwala stwierdzić, że tranzytywność jest na Lampedusie cechą dominującą (choć nie wolno zapomnieć, że bywa też ona „miejscem” i celem podróży, kiedy staje się metą turystyczną. Jednak autora reportażu interesuje przede wszystkim to drugie, „niewygodne” z gospodarczego punktu widzenia oblicze wyspy).

Mimo żywego zainteresowania Mikołajewskiego problemem kryzysu migracyjnego, Ewelina Śliwa, autorka artykułu poświęconego poetyckości *Wielkiego przychywu*, zarzuca reportażystę, że wśród bohaterów jego książki nie znalazł się żaden uchodźca i sugeruje, iż decyzja o nieoddaniu głosu migrantom mogła być podyktowana przekonaniem o niewyrażalności traumatycznych doświadczeń związanych z przeprawą przez

<sup>20</sup> S. Liberti, *Na południe od Lampedusy*, s. 191.

morze<sup>21</sup>. Wydaje się, że nie jest to trafne rozpoznanie i przeczą mu liczne dzieła pisarza (by nie wspomnieć o *Terremoto*<sup>22</sup>) oraz fakt, że w omawianym reportażu jednym z rozmówców reportera jest Pietro Bartolo, lekarz, który być może „widział najwięcej trupów na świecie” [Wp, s. 31]. Zapisy fragmentów rozmów Mikołajewskiego z uchodźcami znajdziemy m.in. w poruszających tę tematykę reportażach ukazujących się na łamach „Gazety Wyborczej”<sup>23</sup>.

Po drugiej stronie „drzwi do Europy” staje poeta w opowiadaniu dla dzieci *Wędrowka Nabu*, gdzie w narracji trzecioosobowej przedstawia historię małej uchodźczyny o imieniu Nabu<sup>24</sup>. Bohaterka historii, straciwszy po raz kolejny dach nad głową w pożarze, wbrew zakazowi rodziców, decyduje się wyruszyć w nieznaną i ucieka „z domu, którego nie ma”. Celem jej wędrówki staje się bliżej nieokreślone na mapie miejsce: „tam, gdzie nie palą się domy”<sup>25</sup>. Zwabiona ogromem przestrzeni jawiącej jej się jako piękna i obiecująca, rozpoczyna swą podróż z nadzieją i entuzjazmem. Na drodze spotyka żołnierzy, policjantów, celników – pełniących wartę zawsze w parze, co kontrastuje z kondycją bezbronnej, samotnej dziewczynki i w sposób symboliczny podkreśla liczebną przewagę, jaką mają strzegący bram „lepszego świata” nad wyruszającymi w morze. Pomiedzy tymi dwiema stronami nie jest możliwe porozumienie, co w opowiadaniu znajduje wyraz w konstrukcji świata przedstawionego: co innego widzi dziewczynka, co innego – osoby, które stają na jej drodze. Jak zapewnia bohaterkę celnik, „Łódek, które widzisz, nie ma, ale mogą się natychmiast stac”<sup>26</sup> i sugeruje, że aby

---

<sup>21</sup> Zob. E. Śliwa, *Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego Wielki przyływ w nawiązaniu do wierszy autora o tematyce uchodźczej*, w: *Biopolityka. Od ciała politycznego do polityki ciała*, red. M. Mazurek, Warszawa 2018, s. 111–133.

<sup>22</sup> Zob. J. Mikołajewski, *Terremoto*, Warszawa 2017.

<sup>23</sup> Zob. m.in. J. Mikołajewski, *Przekłeta brama do Europy*, [https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14724189,Przekleta\\_brama\\_do\\_Europy.html](https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14724189,Przekleta_brama_do_Europy.html) [dostęp 10.01.2021]; J. Mikołajewski, *Grob nieznanego uchodźcy*, [https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14764867,Grob\\_nieznanego\\_uchodzcy.html](https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,14764867,Grob_nieznanego_uchodzcy.html) [dostęp 10.08.2020].

<sup>24</sup> Bohaterka tego opowiadania została nazwana imieniem jednej z migrantek, którą Mikołajewski rokrocznie spotykał na jednej z plaż. O jednym z takich spotkań pisze na łamach „Przekroju” tak: „Czterdziesto-, czterdziestopięcioletnia dziś Nabu, którą na dwa lata straciłem z oczu, znów przyjeżdżająca tu co dzień z Pontedery. Senegalka, której pełne imię poznaję dopiero teraz: Seynabou. Rozmawiamy przez kwadrans, potem długo patrzę, jak odchodzi ciężkim krokiem wielodzietnej migrantki, której Allah, w którego wierzy, dał dzielność i siłę, a życie dało w kość” [J. Mikołajewski, *Krajobraz tokański z tej lipcowej chwili*, <https://przekroj.pl/artykuly/felietony/krajobraz-toskanski-jaroslaw-mikolajewski>, dostęp 30.07.2020].

<sup>25</sup> J. Mikołajewski, *Wędrowka Nabu*, Budapeszt, Kraków 2016, bp.

<sup>26</sup> Tamże, bp.

dostać się na drugą stronę, trzeba zapłacić za bilet. Uprzejmej, łatwowiernej i pogodnej Nabu obca jest jednak logika pieniądza. Jej dziecięca naiwność, którą równie dobrze można by nazwać niewinnością, spotyka się z drwiną i szyderstwem.

Z każdą kolejną trudnością w miejsce entuzjazmu dziewczynki pojawia się coraz więcej strachu, poczucia niezrozumienia i obcości. Wrażliwość dziecka, które nie może pojąć, dlaczego nieistniejące fizycznie ściany i ogrodzenia stają się przeszkodą w wędrówce, a żeby postawić nogę po drugiej stronie wielkiej wody, „trzeba się tam urodzić”, kontrastuje z postawą broniących sztucznych granic dorosłych, zachowujących się wobec Nabu nieuprzejmie i agresywnie. Mimo to jest ona zdeterminowana, by osiągnąć wyznaczony cel i na ostatnim etapie wędrówki, wobec niemożności kupienia biletu na łódkę, którą mogłaby dostać się na drugi brzeg, postanawia przepłynąć morze. Dotarłszy na ląd, wyczerpana i zmarznięta, mała pływaczka turla się, śmieje i płacze „dobrymi łzami” szczęścia, widząc w oddali wysokie domy, o których marzyła. Jej radości nie dzielają jednak zgromadzeni na plaży ludzie. Obok życzliwych i uśmiechniętych, nie brakuje też zagniewanych, choć – „o co by mieli się gniewać?” – zastanawia się bohaterka opowiadania. Kiedy jednak zaczyna rozumieć, że osobliwy „las” zwróconych w dwie przeciwne strony rąk zgromadzonych wokół niej ludzi nie jest, jak jej się początkowo zdawało, „dziwną zabawą”, lecz „sądem”, który miałby zdecydować o jej przyszłości, radość Nabu zostaje zdominowana przez niepokój i lęk.

Tak, ta zabawa w wyciąganie palców i rąk musiała na tym polegać, że każdy wyciąga je, tak jak czuje i chce, a wygrają ci, którzy wyciągną silniej, i których będzie więcej. Ci, którzy pokazują na domy, albo ci, którzy pokazują na morze<sup>27</sup>

– uzmysławia sobie dziewczynka. Zakończenie historii pozostaje otwarte, a narrator niejako „włącza” do tej szczególnej „zabawy” odbiorcę, uświadamiając mu współodpowiedzialność za los dziewczynki. Oto z głębi lądu nadchodzi sześciu funkcjonariuszy, spośród których połowa patrzy na Nabu z sympatią, połowa zaś – z wrogością. Tłum również dzieli się na pół, nie przeważając szali losu małej uchodźczynie na żadną stronę. Tego bowiem, w zamyśle autora, dokonać może tylko czytelnik. Wraz z ostatnimi zdaniem opowieści zmienia się także czas narracji z przeszłego na teraźniejszy, przenosząc dramat bohaterki w ramy „tu i teraz”:

<sup>27</sup> Tamże, bp.

Połowa tłumu wskazywała domy, połowa morze.  
A raczej nie wskazywała, tylko wskazuje. Teraz.  
Bo to jest właśnie ta chwila.

Kiedy minie ta właśnie chwila, Nabu pójdzie się ogrzać i wypocząć.  
Albo znów wejdzie do wody<sup>28</sup>.

Celem tego zabiegu jest zaangażowanie afektywne odbiorcy w historię Nabu, rozumianą już nie tylko jako fikcyjna opowieść, lecz jako scena z ludzkiego życia umownie „zawieszona” na krótką chwilę, w której ważą się jego dalsze losy. Włączenie tego niewygodnego, lecz jakże aktualnego problemu w krąg tematyczny literatury dziecięcej świadczy o jego wysokiej randze i wynika z przekonania autora, że tak istotnej kwestii nie można odkładać na później (wszak los Nabu jest już teraz w naszych rękach) oraz pomaga kształtować postawę empatyczną już u najmłodszych czytelników. To bowiem brak poczucia odpowiedzialności za los migrantów, niepożądanych „ludzkich resztek” – by odwołać się do terminu Michela Agiera – które najchętniej usunęlibyśmy z pola widzenia, leży u podstaw kryzysu migracyjnego.

Zygmunt Bauman w pracy poświęconej polityce migracyjnej i stosunkowi współczesnego człowieka do „Obcego”, zwraca uwagę na adiaforyzację tego problemu, czyli wyłączenie kwestii uchodźców z moralnej oceny, i przywołuje słowa papieża Franciszka wygłoszone na Lampedusie w lipcu 2013 roku, w których obwinia on Europę o „grzech obojętności”:

Nikt w naszym świecie nie bierze na siebie odpowiedzialności. [...] Kultura wygody sprawia, że myślimy wyłącznie o sobie i stajemy się nieczuli na krzyk bliźnich. Żyjemy w mydlanej bańce, która choć piękna, jest nietrwała. Daje nam ulotną i pustą iluzję, której konsekwencją jest obojętność na innych. Prowadzi do globalizacji obojętności. W zglobalizowanym świecie popadliśmy w zglobalizowaną obojętność. Przywykliśmy do cierpienia bliźnich<sup>29</sup>

– zauważa papież i zapytuje: „Kto zapłakał? Czy ktoś w naszym świecie dziś zapłakał?”<sup>30</sup>

Na Lampedusie reporter rozmawia także z miejscowym proboszczem, Don Mimmo, i zadaje mu pytanie, którego echa powrócą potem w kontekście trzęsień ziemi w *Terremoto*: co mówi mieszkańcom wyspy, u brzegów której toną uchodźcy? Odpowiedź duchownego stanowi żywą wykładnię filozofii

<sup>28</sup> Tamże, bp.

<sup>29</sup> Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi*, s. 29.

<sup>30</sup> Tamże.

dialogu Emanuela Levinasa czy Gabriela Marcela – jakże bliskiej autorowi *Głupich łez*. Każde odwrócenie głowy, odmowa dialogu, staje się „niespotkaniem”. Dopiero w relacji z Innym, przeglądając się w jego wyobrażeniu o nas samych i rozpoznając jego oczekiwania wobec nas, poznajemy swoje powołanie, ale też odnajdujemy okruchy własnego losu, który tym samym staje się losem wspólnym. „Relacja dialogu prowadzi do zaspokojenia podstawowej potrzeby człowieka polegającej na akceptacji i potwierdzeniu przez Drugiego w swoim byciu. Osoba ludzka wymaga potwierdzenia, kim jest i dla kogo jest”<sup>31</sup> – tłumaczy Piotr-Paweł Repczyński.

„Ta chwila jest okazją jedyną: to, że miliony uchodźców widzą Europę, w tym Lampedusę, jako krainę dobrobytu, pokoju i wolności. I to w tej chwili musisz zmierzyć się z tym wyobrażeniem, jakie mają o tobie” [Wp, s. 98] – przekonuje Don Mimmo i przypomina o tułaczym losie wielu europejskich narodów rozproszonych dziś po całym świecie. Wskazuje też na niebezpieczeństwo „grzechu rasizmu”, ustępującego jednakże w obliczu sytuacji granicznych, które zacierają wszelkie różnice etniczne i narodowościowe: „kiedy widzisz tonącą matkę z dzieckiem na rękach, nie masz w sobie miejsca na rasizm. Stajesz się nimi. Współczujesz, czyli czujesz tak samo jak oni. Ratujesz ich jak własną rodzinę”<sup>32</sup>. Taka utożsamiająca postawa byłaby, zgodnie z myślą Marcela, wyrazem zatarcia granicy pomiędzy „ja” a „ty” i uobecnieniem Innego w sobie poprzez wspólne cierpienie<sup>33</sup>.

Mikołajewski zadaje księdzu jeszcze jedno pytanie, dręczące go przez cały pobyt na wyspie: „co ksiądz czuje na pomoście, kiedy kładą zwłoki, jedno obok drugich?” [Wp, s. 100]. Proboszcz, wspominając tragedię z 3 października, wyznaje:

Powiem ci bez wstydu: nie udało mi się wtedy pomodlić. Nie umiałem wypowiedzieć ani jednego słowa modlitwy. Zdarzyło mi się to po raz drugi w życiu. Pierwszy raz było to w Auschwitz, kiedy stanąłem w drzwiach celi tak ciasnej, że więźniowie nie mogli się w niej poruszać. Nie potrafiłem wprawić w ruch ani umysłu, ani serca [Wp, s. 100–101].

Kryzys uchodźczy, w który w ostatnich latach zostały uwikłane dzieje Lampedusy, wciąż stanowi niezamknięty rozdział naszej wspólnej historii i zbiera obfite żniwo przede wszystkim w postaci ofiar katastrof na Morzu Śródziemnym, ale też odciska wyraźny ślad w życiu i psychice mieszkańców

<sup>31</sup> P.-P. Repczyński, *Obcy jako Drugi w filozofii dialogu i spotkania*, w: *Oblicza obcości*, red. M. Jedliński, K. Witczak, Bydgoszcz 2016, s. 47.

<sup>32</sup> Tamże, s. 100.

<sup>33</sup> Zob. G. Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przeł. P. Lubicz, Warszawa 1984.

wyspy próbujących stawić czoła temu problemowi, zapewniając przybyłym pomoc bądź – jeśli jest już na nią za późno – godny pochówek. Jarosław Mikołajewski podejmuje próbę zmierzenia się z tym tematem na kartach literatury, apelując o przebudzenie się z obojętności i przyjęcie wobec Innego postawy otwartej i współczującej. Pragnąc uwrażliwić na los migrantów już najmłodszych czytelników, wprowadza ów temat do literatury dziecięcej, by jak najwcześniej uczyć odpowiedzialności za los drugiego człowieka. Nie jest to dążenie daremne, gdyż jak zauważa Czaja, „Może ta potężniejsza katastrofa ludzka, której finału nie widać, pozwoli nam zobaczyć w Obcym – nie, nie brata [...] – ale po prostu: człowieka, bliźniego”<sup>34</sup>.

## Bibliografia

- Achtelik Aleksandra (2015), *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Bauman Zygmunt (2016), *Obcy u naszych drzwi*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bolzoni Attilio (2008), *La porta che guarda l’Africa in ricordo di chi non è mai arrivato*, [www.repubblica.it/2008/06/sezioni/cronaca/sbarchi-immigrati-1/porta-immigrati/porta-immigrati.html](http://www.repubblica.it/2008/06/sezioni/cronaca/sbarchi-immigrati-1/porta-immigrati/porta-immigrati.html) [dostęp 10.01.2021].
- Czaja Dariusz (2013), *Wenecja jako widmo*, w: *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, red. D. Czaja, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, s. 123–143.
- Czaja Dariusz (2018), *Mare nostrum, mare monstrum*, w: D. Czaja, *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych*, Kraków: Wydawnictwo Pasaże, s. 49–71.
- Fast Piotr (2014), *O tytule eseju „Watermark” Josifa Brodzkiego*, w: *Reciprocities: essays in honour of Professor Tadeusz Rachwał*, red. A. Pantuchowicz, S. Masłoń, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, s. 28–37.
- Korwin-Piotrowska Dorota (2015), *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Liberti Stefano (2013), *Na południe od Lampedusy*, przeł. M. Wyrembelski, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Marcel Gabriel (1984), *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przeł. P. Lubicz, Warszawa: Pax.
- Mikołajewski Jarosław (2013), *Grób nieznanego uchodźcy*, [https://wyborcza.pl/ma-gazyn/1,124059,14764867,Grob\\_nieznanego\\_uchodzcy.html](https://wyborcza.pl/ma-gazyn/1,124059,14764867,Grob_nieznanego_uchodzcy.html) [dostęp 10.01.2021].
- Mikołajewski Jarosław (2013), *Przekłeta brama do Europy*, [https://wyborcza.pl/ma-gazyn/1,124059,14724189,Przekleta\\_brama\\_do\\_Europy.html](https://wyborcza.pl/ma-gazyn/1,124059,14724189,Przekleta_brama_do_Europy.html) [dostęp 10.08.2020].
- Mikołajewski Jarosław (2015), *Wielki przyptyw*, Warszawa: Dowody na Istnienie.

---

<sup>34</sup> D. Czaja, *Mare nostrum, mare monstrum*, w: tegoż, *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych*, Kraków 2018, s. 71.

- Mikołajewski Jarosław (2016), *Wędrówka Nabu*, Budapeszt, Kraków: Austeria.
- Mikołajewski Jarosław (2017), *Terremoto*, Warszawa: Dowody na Istnienie.
- Mikołajewski Jarosław (2020), *Krajobraz toskański z tej lipcowej chwili*, <https://przekroj.pl/artykuly/felietony/krajobraz-toskanski-jaroslaw-mikolajewski> [dostęp 30.07.2020].
- Regiewicz Adam (2014), *Narracje – audiowizualność – nowe media*, w: B. Bodzioch-Bryła, G. Pietruszewska-Kobiela, A. Regiewicz, *Literatura – nowe media. Homo irretitus w kulturze literackiej XX i XXI wieku*, Częstochowa: Wydawnictwo Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, s. 63–201.
- Repczyński Piotr Paweł (2016), *Obcy jako Drugi w filozofii dialogu i spotkania*, w: *Oblicza obcości*, red. M. Jedliński, K. Witczak, Bydgoszcz: Epigram, s. 42–51.
- Śliwa Ewelina (2018), *Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego Wielki przyptyw w nawiązaniu do wierszy autora o tematyce uchodźczej*, w: *Bio-polityka. Od ciała politycznego do polityki ciała*, red. M. Mazurek, Warszawa: Wydawnictwo Fundacji Eryda, s. 111–133.
- Żyrek-Horodyska Edyta (2019), *Kartografowie codzienności. O przestrzeni (w) reportażu*, Kraków: Wydawnictwo ToC.

## Refugees at the “Gates of Europe”: On Lampedusa with Jarosław Mikołajewski

### Abstract

The article discusses the refugee crisis in Europe, which has come to be symbolized by an Italian island of Lampedusa. The author of the article analyses two pieces by Jarosław Mikołajewski, a reportage *Wielki przyptyw* [Great high tide] and a children’s story *Wędrówka Nabu* [Nabu’s Wandering], and seeks the answers to the following questions. What image of Lampedusa emerges from the reportage? What is the impact of the refugee crisis upon the lives of its residents? And finally, what is their attitude to the Other? Following Mikołajewski’s thinking, the author reflects on the challenges that the immigrants “at the gates of Europe” pose. In her opinion, Mikołajewski’s stance is open and emphatic. The aim of introducing the theme of migrants into children’s books is to teach them to be responsible for others.

**Keywords:** reportage, immigrant crisis, refugees, Other, Lampedusa